

**LUDZIE  
RENESANSU**



TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

LUDZIE  
RENESANSU



Warszawa 2024

Copyright to this edition © by Wydawnictwo Prohibita

*Niniejsze wydanie przygotowano na podstawie wydania z 1916 roku,  
które ukazało się nakładem Kasy Przeworności i Pomocy  
Warszawskich Pomocników Księgarstwa*

ISBN:

978-83-67453-13-4

Projekt okładki:

*Maciej Harabasz*

Wydawca:

Wydawnictwo PROHIBITA

Paweł Toboła-Pertkiewicz

[www.prohibita.pl](http://www.prohibita.pl)

[wydawnictwo@prohibita.pl](mailto:wydawnictwo@prohibita.pl)

Tel: 22 425 66 68

[www.facebook.com/WydawnictwoProhibita](https://www.facebook.com/WydawnictwoProhibita)

Wydanie tej książki,  
podobnie jak innych projektów wydawnictwa Prohibita,  
**NIE** zostało sfinansowane z pieniędzy podatników.

Sprzedaż książki w Internecie:

**multibook.pl**  
KSIĘGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

## VIII.

### MIKOŁAJ MACHIAVELLI JAKO POLITYK

#### I.

*M*ówi Macaulay na wstępie swojego studium o Macchiavellim: „Trudno byłoby znaleźć w historii literatury drugie tak powszechnie znienawidzone nazwisko, jak nazwisko człowieka, którego charakter i pisma chcę poddać krytyce. Wyrazy, w jakich ten człowiek bywa zwykle malowany, robią wrażenie, jak gdyby był wcielonym szatanem, pierwiastkiem zła, praźródłem ambicji i zemsty, ojcem krzywoprzysięstwa i jak gdyby przed wydaniem jego osławionego *Księcia* nie było na świecie tyranów i zdrajców, kłamliwej, obłudnej cnoty albo zbrodni z premedytacją”.

W istocie...

Nazwisko Machiavellego znaczy od trzystu przeszło lat to samo, co: kłamstwo w polityce, obłuda, gwałt, skrytobójstwo, krzywoprzysięstwo, tyrania, dążenie do władzy bez względu na drogi i środki, jakie do niej prowadzą.

Cóż on takiego powypisywał w swoim *Księciu*, że zarobił na tak smutną, okropną sławę? By móc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba na sam początek sprawdzić, kim był Mikołaj Machiavelli, w jakim kraju, w jakiej epoce, w jakich warunkach się urodził i chował, czym się trudnił, do czego dążył jako mąż dojrzały?

Był on przede wszystkim Włochem, florentczykiem, urodził się (r. 1469) we Florencji i chował się w chwili najbujniejszego rozkwitu Renesansu, a działał jako mąż dojrzały wówczas, kiedy świetne

miasta włoskie, upokorzone, sponiewierane przez najazd francuski i hiszpański, zaczęły się chwiać. Pełne, jasne słońce Renesansu opromieniało jego kołyskę i lata młodociane — zachodzące, gasnące rzucało krwawe blaski na jego wiek dojrzały.

Jako Włoch, jako florentczyk, jako wychowaniec długowiekowej tradycji wysokiej grecko-rzymskiej kultury, której płomień tlił ukryty pod gruzami rzymskiego imperium, a wybuchnął z nową, świeżą siłą, rozdmuchany przez humanizm — przewyższał Machiavelli inteligencją, oświeceniem o całą głowę germańskie i słowiańskie, a nawet mieszane, zachodnio-europejskie narody.

One, te młode narody, wyrabiające się dopiero, dźwigające się powoli ku wyżynom nowoczesnej kultury, były fizycznie i etycznie zdrowsze, silniejsze od Włocha, ale inteligencją stały znacznie niżej od niego.

Nie tylko Włochem, florentczykiem był Machiavelli, ale także dzieckiem wolnych od kilku pokoleń miast, drobnych republik, trudniących się głównie handlem. A handel nie ma nic wspólnego ze szczerym chrześcijaninem albo prawym rycerzem. Wytwarza on dla siebie własną etykę, opartą o egoizm i nie lubi wojny, powstrzymującej, psującej jego interesy. A gdy się wzbogaci, staje się sybarytą, rozkosznikiem, niezdolnym do ofiary i męskich, odważnych czynów. Fatyguje go wszelki trud fizyczny. Woli on walczyć z konkurentem podstępem, przebiegłością, tzw. sprytem, aniżeli odwagą.

Wysoka kultura średniowiecznych miast włoskich i wielki dobrobyt, stworzony przez handel, urobiły typ ludzki, odcinający się wyraźnie od innych narodów chrześcijańskich. Kierownikiem postępowania Francuza i Hiszpana był honor, Germanina prowadziło poczucie obowiązku, Słowianina wiara. Etyka chrześcijańska, poparta przez rycerskość, oddziaływała mocno na nich wszystkich krępując, uśmierzając barbarzyńską gwałtowność młodych ludów.

Inaczej Włoch średniowieczny. On, oświecony blaskiem starej kultury grecko-rzymskiej, uczonej, artysta albo przemysłowiec, ban-

kier, kupiec, szedł głównie za wskazówkami trzeźwego obliczającego rozumu. Był na wskroś mózgowcem. Nawet ten, który dosiadł konia, włożywszy na siebie zbroję, żołnierz, rycerz, kondotier, wierzył więcej w skutek przebiegłości, chytryści, aniżeli w siłę oręża. Estowie, Sforzowie, Petrucciowie, Malatesty i wielu innych posługiwali się nie tylko mieczem, lecz także bardzo często podstępem, kłamstwem, sztyletem i trucizną. Umieli oni mordować przeciwnika z uprzejmym uśmiechem na ustach.

Z takiego tła wyrósł Mikołaj Machiavelli. Był on na wskroś mózgowcem i tylko mózgowcem. Marzenia i złudzenia ideologów, marzycieli, doktrynerów i różnego rodzaju fantastów nie przysłaśniały jego oczu różową gazą dobrego optymizmu. Patrzył on na świat i ludzi, na to, co się działo dokoła niego, ze spokojem chłodnej rozważliwości i krytycyzmu, a miał oczy niezwykle uważne, bystre, wświdrowujące się w sam rdzeń rzeczywistości. Niewielu spomiędzy współczesnych mu znakomitości umysłowych może się pochwalić tak niepospolitym darem spostrzegawczym, jakim on rozporządzał.

A miał na co patrzeć. Minister florentyński, dyplomata, wysyłany na dwory papieżów, kardynałów, cesarza, królów, książąt udzielnych, kondotierów, a oprócz tego uczony, historyk, literat, komediopisarz, poruszał się w bardzo szerokim kole obserwacji, od najwyższych wyżyn społecznych zaczawszy, aż do najniższych nizin.

Jako dyplomata, jako poseł, jako ambasador, przypatrywał się z bliska wszystkim tajnikom machinacji politycznych, biorąc w nich sam czynny udział. Ocierał się nawet o takich majstrów kondotierstwa, bezwzględnych zdobywców władzy, jak Cezar Borgia.

Miłości ludzi i czci dla możnych tego świata, optymizmu w ogóle nie nauczył się Machiavelli w szkole politycznej i życiowej.

Garść aforyzmów, uwag, wyrwanych z jego *Księcia*, odstłoni jego poglądy na człowieka w walce o byt lub władzę.

— „Nie gani się, lecz chwali się zawsze tych, których przedsiębiorstwa bywają uwieńczone powodzeniem; gani się zaś odważnych,

którym się nie poszczęściło”. — „Kto kogo wyrzucił w górę, uczynił go możliwym, ten ginie zwykle sam”. — „Żadne państwo nie może stać mocno bez własnej broni (wojska). Bo kto nie posiada siły, która by go w chwilach nieprzyjaznych poparła, ten zależy tylko od szczęścia. Było zawsze mniemaniem mądrych mężów, iż nie ma nic słabszego od sławy wielkiej potęgi, nie popartej własnymi siłami”. — „Uważam za właściwsze prawdę tak przedstawić, jak ona w rzeczywistości wygląda, zamiast iść śladem niektórych autorów, którzy komponowali rzeczpospolite i księstwa, jakich nikt nigdy nie widział. Istnieje duża różnica między tym, co jest, co się w rzeczywistości dzieje, a tem, co być, co się dzieć powinno. Kto postanawia działać zawsze, we wszystkich wypadkach, moralnie, uczciwie, ten musi zginąć w tłumie, troszczącym się o to bardzo mało. Dlatego powinien książę (panujący), chcąc się utrzymać przy władzy, umieć być dobrym albo złym, stosownie do okoliczności... Wiem bardzo dobrze, iż każdy pragnąłby, żeby panujący posiadał wszelkie możliwe cnoty, ponieważ jednak natura ludzka nie pozwala na taką doskonałość, przeto jest tylko koniecznym, aby książę potrafił omijać rozgłos tych grzechów, które by go mogły pozbawić władzy... Bywają pozorne cnoty, które gubią człowieka, i pozorne wady, utwierdzające jego bezpieczeństwo i dobrobyt”. — „Co jest lepsze: być kochanym albo budzić strach? Odpowiadam, że jedno i drugie jest dobre. Ponieważ jednak bardzo trudno połączyć jedno z drugim, przeto jest bezpieczniej umieć zmusić rządzonych do respektu dla władzy. Bowiem o ludziach w ogóle można powiedzieć, że są: niewdzięczni, chwiejni, obłudni, tchórzliwi w niebezpieczeństwie, chciwi na zysk. Dopóki im dobrze czynisz, dopóty są ci oddani, chcą poświęcić dla ciebie mienie swoje i krew, o ile oczywiście niebezpieczeństwo jest jeszcze dalekie. Panujący, który, licząc na ich obietnice, nie przygotowuje sam środków do obrony, ginie. Kupione przyjaźni gasną, gdy nadejdzie trudne położenie. Ludzie obrażają łatwiej tego, którego kochają, niż tego, którego się boją. Człowieka łączy z człowiekiem



wstęga wdzięczności, pękająca, rwąca się z chwilą, kiedy egoizm nie ma za co być wdzięcznym. Ale strach przed karą nie ustaje nigdy. Taka jest natura ludzka”.

— „Chwalebnym jest, gdy panujący dotrzymuje słowa i żyje prawością zamiast chytrą. Doświadczenie jednak naszych czasów uczy, że ci książęta, którzy sobie drwili ze słowności i prawości i umieli sobie zjednać ludzi przebiegłością, dokonali wielkich dzieł i zwyciężali tych, którzy postępowali uczciwie. Wiedzieć więc, że istnieją dwa rodzaje walki: jeden za pomocą prawa, drugi przez gwałt. Pierwszy rodzaj walki jest ludzki, drugi — zwierzęcy. Często nie wystarczy pierwsza metoda i trzeba się posiłkować drugą. Książę musi umieć odgrywać rolę człowieka i drapieżnego zwierzęcia... Mądry książę nie ma potrzeby dotrzymywać danego słowa, jeżeli się ono przeciw niemu zwraca i jeżeli ustają przyczyny, dla których się nim związał. Gdyby ludzie w ogóle byli dobrymi, nie miałaby ta rada żadnego znaczenia. Ponieważ jednak nie są wiele warci i danego ci słowa nie dotrzymują, przeto i ty nie masz potrzeby być słownym. Świadectwem przykłady zerwanych pokojów, umów, traktatów, że ten z książąt, który odgrywał najlepiej rolę lisa, wygrywał. Ale nie wystarczy być lisem. Trzeba umieć maskować się zrećnie. Ludzie są tak głupi i podlegają tak bardzo wrażeniu chwili, iż ten, co ich chce wyprowadzić w pole, znajdzie zawsze kogoś, który się pozwoli oszukać. Ośmielam się twierdzić, że rzeczywista prawość jest na tej ziemi szkodliwa. Ale udana: nabożność, uczciwość, ludzkość, prawość bywają pożyteczne. Bo ludzie sądzą więcej oczyma, niż uczuciem. Otwarte oczy ma każdy, ale niewielu posiada dar prawdziwego odczucia. Każdy widzi, czym się zdajesz być; niewielu dostrzega, czym naprawdę jesteś, a ci nieliczni znawcy człowieka nie mają odwagi przeciwstawić się głosowi szerokich mas”.

— „Cały świat jest przepełniony motłochem, nieliczni zaś mędrzy przychodzą tylko wtedy do głosu, gdy tłumowi, pozbawionemu wewnętrznej siły, potrzeba ich poparcia, ich rozumu”. — „Rzecz

szczególina, że nienawiść można wzbudzić nie tylko złymi, lecz także dobrymi uczynkami” (zazdrość). — „Ludzie są z natury źli; tylko nieszczęście zmusza ich do dobroci”. — „Zdaniem moim wygrywa zawsze tylko ten, kto idzie z duchem czasu, przegrywa zaś, kto opiera się prądowi chwili”. — „Fortuna jest kobietą i kto ją chce okiełznać, musi ją bić. Pozwala się ona ujarzmić prędzej temu, który nią poniewiera, aniżeli temu, co się do niej ze spokojem, z chłodem zabiera. Dlatego poddaje się jako prawdziwa kobieta młodym ludziom, mniej rozważnym, ale odważniejszym i śmielej rozkazującym”.

Od uwag, spostrzeżeń, odnoszących się do psychologii człowieka w ogóle, roi się *Księżę* Machiavellego. Są one właściwym bogactwem dzieła, jego częścią nieśmiertelną, zawierają bowiem dużo prawdy.

Daleko jeszcze przeciętnemu człowiekowi do ideału czystych marzycieli. W walce o byt i dobrobyt, o rozkosz i znaczenie, nie przestał on być wilkiem względem konkurentów. Wiedzą o tym wszyscy, co chcą przejść przez życie w białym płaszczu uczciwości, cnoty, honoru. Drogo za swoją uczciwość płacą.

I tak bardzo mądrym, jak mu się zdaje, nie jest przeciętny człowiek, nawet inteligent. Ponad prąd danej chwili, ponad modne teorie i doktryny potrafi się niewielu wznieść. Takich, co umieją patrzeć w jutro, co posiadają dar dalekiego wzroku, wydaje każda epoka tylko szczupłą liczbę.

Ale tych starych, utartych prawd nie lubi przeciętny człowiek w swojej pysze miernoty. Im kto głupszy, tem ma się za mądrzejszego od prawdziwego mędrca. Tchórz odgrywa rolę bohatera, zły stroi się w katońską togę cnoty, brudny skąpiec stara się uchodzić za dobrodzieja, bierze udział w stowarzyszeniach dobroczynnych, bigot-faryzeusz oskarża szczerze nabożnych o herezję, itd. Każdy chce być ideałem człowieka, kocha się w sobie.

Machiavelli nie zachwycał się przeciętnym człowiekiem, za co mu przeciętny człowiek odda i oddaje dotychczas pięknym za na-

dobne — nienawiścią, jadowitą śliną kilkuset lat. Nawet ci, co jego dzieł wcale nie znają, bo ich nie czytali, oburzają się na niego, mają go za wcielonego diabła.

## II.

Najwięcej, najgłośniej gniewają się na Machiavellego politycy.

Cóż on takiego zbroił, że się na niego jego koledzy po fachu tak zawzięli? Twierdził, że w polityce idzie siła przed prawem, że etyka jest w polityce nie tylko niepotrzebną, lecz wprost szkodliwą, bo powstrzymuje jej robotę, psuje jej plan; radził, aby siła, gdyby sama nie wystarczała, pomogła chytryść, perfidia dyplomatyczna, gra obłudna; zalecał zniszczyć przeciwnika, wroga, jeżeli się chce mieć spokój.

Francuza, Hiszpana, Germanina i Słowianina XVI, XVII i XVIII wieku mogła taka „filozofia polityczna” zdziwić i oburzyć. Ich samolubstwo i bezwzględność trzymały jeszcze na obroży: odczuta i wierzona ideologia chrześcijańska, resztki honoru rycerskiego i opinia publiczna. Jeżeli grzeszyli przeciw etyce chrześcijańskiej i honorowi rycerskiemu, a grzeszyli często, to rozumieli, i czuli, że nie postępują tak, jak powinni, i starali się zmazać, albo przynajmniej ukryć popełnione winy.

Te „resztki średniowieczny” zaczęły się chwiać na sam przód we Włoszech (humanizm, renesans), torując drogę nowym czasom. Z Włoch przeszły nowe, „trzeźwiejsze” poglądy na człowieka i życie na sam przód do Anglii (Locke), potem do Francji (encyklopedyści), skąd rozlały się w wieku XIX po całej Europie. Z pomocą przyszedł im kapitalizm ze swoją żydowską teorią o „czystym kapitalizmie”, która wysunęła na pierwszy plan postępowania ludzkiego właśnie te pobudki, jakim i ideologia średniowieczna gardziła, nazywając je grzechami (samolubstwo, bezwzględność w walce o byt, o pieniądz, o rozkosz zmysłową, o władzę).

Wolno się było chrześcijaninowi wieków XVI, XVII i XVIII (poza granicami Włoch) oburzać na „szatańską filozofię polityczną” Machiavellego, bo „nie dorósł jeszcze do wyżyn nowoczesnej kultury”, bo tkwił jeszcze nogami w „zabobonach, przesądach średniowiecznych”. Ale dzisiejszemu politykowi, „stojącemu już na wyżynach nowoczesnej kultury” nie wolno opluwać autora *Księcia*.

Czymże różni się kult siły zbrojnej Machiavellego od gorączkowych zbrojeń obecnej Europy, albo czym dzisiejsza misterna, zakulisowa przęda dyplomatyczna, przepojona obłudą, kręactwem, od nieuczciwego sprytu kondotierów włoskich XV i XVI stulecia? Chyba tylko tym, że Macchiavelli mówił prosto z mostu: tak trzeba postępować, jeśli się chce dążyć do władzy i utrzymać się przy niej, dzisiejsi zaś kauzyperdzi polityczni nie mają odwagi przyznać się jawnie do tajemnic swojego rzemiosła.

Zresztą i dziś zjawiają się już nowi Machiavellowie, przyznający się jawnie do niemoralności polityki. Głośny prawnik niemiecki, profesor uniwersytetu w Jenie, pisał niedawno temu, że „etyka i polityka są dwiema rzeczami odrębnymi, że w polityce ustaje stosowanie praw moralnych, które zastępuje bezwzględność, posiadająca jedyny cel: powiększenie wszelkimi środkami państwa, do którego się należy”. Na tym stanowisku stał Bismarck, budując cesarstwo niemieckie, i stoją wszyscy wielcy politycy nowocześni. Ogniem i mieczem, wódką, syfilisem, barbarzyńską brutalnością „cywilizują” chlubiące się swoją kulturą narody europejskie, chrześcijańskie, indian, murzynów, hindów; żelazną ręką chwytają za gardło słabszych, wydzierając im prawa ich, ziemię, kopiając ich tradycje historyczne, ich zwyczaje i obyczaje. Pariasem, helotą jest, kto nie rozporządza dostateczną liczbą żołnierzy, armat, bagnetów, aby się obronić.

Może tak nie jest? Niech na to odpowie historia faktami.

Więc dlaczego gniewa się polityka z taką zajadłością na Machiavellego?

Bo zdarł z niej maskę, bo odsłonił jej właściwe oblicze, bo poka-

zał jej duszę na wskroś egoistyczną, chciwą, bezwzględną, kłamliwą. Znał on dobrze tę panią. Był przecież w jej służbie, pracował dla niej, a pracował lepiej od wielu dzisiejszych dyplomatów, zdolniejszy od nich, wprost znakomity, co mu nawet jego wrogowie przyznają.

Macchiavelli zdemaskował politykę, a polityka nie lubi, żeby patrzano na jej palce.

Rozumie się, że nie wszystkie wskazówki, dane panującym przez Machiavellego, znajdują w polityce dzisiejszej zastosowanie. Utalentowany florentczyk, pisząc swoje dzieło, miał głównie na myśli świeżych parweniuszów politycznych, kondotierów, ambitnych awanturników (w rodzaju Cezara Borgii, Sforzy i in.), mądrych aferzystów (Medici), którzy musieli sobie zdobywać *per fas et nefas* swoje troniki, nie mając do nich żadnego prawa. Dzisiejszy monarcha (dziedziczny) nie ma potrzeby stać ciągle na straży swojej władzy, swojego tronu; wolno mu być osobiście uczciwym, dobrym, pobłażliwym. Ustrój zresztą konstytucyjny ułatwia mu stosunek do poddanych.

To jednak, co Machiavelli mówi o polityce w ogóle, o jej środkach i drogach, nie zestarzało się — trwa dotychczas. Wyprzedził on nowoczesnych teoretyków politycznych o trzysta lat. Daleki wzrok miał ten florentczyk i logikę tak ostrą, jak brzytwa, i jasny, prosty styl wielkich pisarzy.

Jeden tylko błąd popełnił Machiavelli, malując księcia renesansowego. Zapomniał, że losy władców nie zależą tylko od ich odwagi, przebiegłości i bezwzględności. Nad sprawami ziemi unosi się oko Opatrzności, przypatrujące się uważnie temu, co się na niej dzieje. To oko Opatrzności widzi się ciągle w historii i widzi się miecz Nemezydy. Mógł się o tym Macchiavelli przekonać na Cezarze Borgii, którego okrutną, chytrą bezwzględność postawił jako wzór innym kondotierom. Strasznie ukarała Opatrzność tego krwawego lisa w chwili, kiedy mu się zdawało, że dobiega do szczytu swoich marzeń.

Zanadto wierzył Machiavelli w rozum ludzki, za wiele wagi przywiązywał do jego siły — był zanadto włoskim mózgowcem, naturą na wskroś praktyczną, trzeźwą, spostrzegającą tylko to, na co patrzyła własnymi, ludzkimi oczyma.

Zdawałoby się, że taka natura była pozbawiona poczucia etyki, co też Machiavellemu jego przeciwnicy zarzucają. Zarzucają mu niesłusznie.

Powtarza on przecież ciągle w *Księżciu*: nie mówię tego, co być powinno, lecz to, co jest, co się dzieje, na co patrzymy wszyscy codziennie; byłoby lepiej, gdyby było inaczej, ale, niestety, ułomny człowiek nie może być tylko dobrym, itp.

Zdawał sobie więc Machiavelli dokładnie sprawę z nieuczciwości „sztuki zdobywania władzy”, jak galicyjski poseł Jaworski nazwał politykę.

Gdyby Macchiavelli był pozbawiony poczucia etyki, czyli, co na jedno wychodzi, gdyby był chciał stosować w życiu wskazówki, jakie dawał swojemu księciu, byłby przy swoich niezwykłych zdolnościach i rozległych stosunkach zdobył niewątpliwie znaczną fortunę i wielkie zaszczyty.

A on, sekretarz stanu, dyplomata, ambasador, uczony, literat, ocierający się ciągle o złoto i władzę, nie dorobił się w życiu niczego, nie korzystał ze swoich zdolności i stosunków. Gdyby nie scheda po ojcu (majątek ziemski San Casciano pod Florencją), nie byłby miał z czego żyć na stare lata. Bogata Florencja wynagradzała jego talent i pracę tak skąpo, iż musiał dokładać z własnej kieszeni do swoich misji dyplomatycznych.

Wynika z tego, że Machiavelli nie stosował w swoim życiu, dla siebie mądrości życiowej, jakiej uczył księcia, że nie umiał, czy nie chciał korzystać dla swoich celów osobistych z niezwykłej znajomości ludzi.

Inną rzeczą teoria, a inną praktyka. Najpospolitszy mózg bywa w sprawach ziemskich sprytniejszym od najmądrzejszego. Przebie-

głe, nieuczciwe miernoty dochodzą do wielkich fortun i zaszczytów — geniusze giną często w nędzy.

Zarzucają przeciwnicy Macchiavellemu, że lubił zanadto wesołe życie. Było tak w istocie. Ale wesołe, nawet rozpustne życie lubili prawie wszyscy utalentowani ludzie Renesansu, tak świeccy, jak duchowni. Z Odrodzeniem zaczyna się przecież kult ciała.

Nie tylko skąpą była bogata Florencja dla swojego znakomitego męża stanu, lecz także niewdzięczną. Żarliwego republikanina, jakim był Machiavelli, posądziła niesłusznie o jakieś spiski przeciw państwu, uwięziła go, a nawet rzuciła na łożo tortur (w r. 1512). Swary partyjne, zawiści i nienawiści republikańskie bywają zwykle niewdzięczne.

Być może, iż to skąpstwo Florencji i ta jej niewdzięczność ostudziły w Machiavellim zapał republikański, przechyliły jego przekonania na stronę monarchii i nauczyły go bezwzględного pesymizmu. Inaczej trudno by zrozumieć, dlaczego szczery w latach młodych republikanin, uczył w latach dojrzałych ambitników politycznych smutnej sztuki zdobywania władzy i ujarzmiania ludzi. Patrząc na upadek republik włoskich, na ich ruinę pod żelazną stopą obcych monarchów, najeźdźców, stracił wiarę w siłę obrończą wolnych miast.

A może chciał tylko utrwalić swoje bogate, osobiste doświadczenia. Gdyby był tylko mężem stanu, byłby był zachował niewątpliwie dla siebie okrutną mądrość, jaką wyniósł z długoletniej praktyki politycznej, wstydząc się swojej roboty kreta i lisa. Ale on był także literatem, a wrodzony talent pisarski niesie autora, nie pozwala mu zmarnować przeżytego materiału. Umarł we Florencji w 1527 roku.